

Niszczenie i ochrona lasów w Galicyi.

Napisał

Emil Bierzyński.

Do boleści, które są nierozdzielne z naszym ciągle się przekształcającym duchem czasu, należy mnogość naszych ustaw i rozporządzeń. Wielu, którzy się na życie publiczne podmiotowo zapatrują, sądzi zapewne, że państwowa powaga znajduje w tem pewien rodzaj satysfakcyi, mając do czynienia z nieskończeniem wieloma aktami prawodawczymi, ci ale, którzy poważniej rzeczy biorą, poznają zaraz, że takie zmiany nie pochodzą z samowolności, tylko z konieczności. Mniemania, jakoby zewnętrzne stosunki się zmieniły, a ustawa chcąc być dla tychże sprawiedliwą, musi się również zmieniać, jest niczem więcej, jak tylko uznaniem faktu dokonanego. I dlatego właśnie jest rzeczą nieuniknioną, że także nasza epoka, na tem obciążeniu cierpi.

Nie w małym stopniu zostały przez burze ostatnich lat dziesiątków nasze stosunki ekonomiczne zmienione; wszystkie wielkie reformy, które usiłowały prawo osobiste z obowiązkami ogółu pogodzić, są na to dowodem. Było to przecież niemożebnością, dla ustawodawczej czynności, z niewyczerpanym pomysłem czasu, chociaż tylko w przybliżeniu kroku dotrzymać; ciągle powstawały nowe konieczności, ciągle wrastały nowe elementa w to koło publicznego interesu, które dotąd trzymano tylko jako przedmiot prywatnej troski — a wtedy spostrzeżono od razu, że stare ustawy są za ciasne, za niedostateczne dla nowych stosunków.

Przedmiotem, do którego te ogólne spostrzeżenia się odnoszą, jest ochrona naszych, a można powiedzieć w ogóle europejskich lasów, prawie wszędzie bowiem datują się dotyczące ustawy z czasów, w których nieznano tak jak obecnie, nietylko ogromnego znaczenia lasu dla dobra ogólnego, ale też i rozbójniczego sposobu użytkowania tegoż. Drzewo i las przedstawiały wtedy prawie połowę wartości, obrót w sprzedaży dóbr odbywał się spokojnie, a nie tak jak obecnie dla niszczącej spekulacyi, ta niszcząca walka między naturą a przemysłem, jaką spostrzegamy obecnie, zdawała się przed 40 laty prawie niemożebnością.

Tak też było z ustawą lasową naszą, która się datuje z dnia 3. grudnia 1852 roku, i która była oparta na stosunkach, które dzisiaj zupełnie zostały zmienione; ona normowała ochronę lasu podług ówczesnego użytkowania, nie zaś według tego ślepego

wandalizmu, który dzisiaj zagony nasze pustoszy. I tak zostaje całkiem naturalnie cała ta ustawa po za obecnymi potrzebami w tyle.

Mniej lub więcej, rzecz się ma lub miała podobnie i w innych państwach, żadne z nich nie mogło przypuszczać tego przemysłowego furoru, jaki został obecnym postępowym czasem wskrzeszony. Lecz obawa przed tymże, i potrzeba wynajdywania środków zaradczych przeciwko temuż, zaczyna się okazywać prawie wszędzie.

Wróćmy jednak po tych ogólnych wzmiankach do naszego przedmiotu na powrót, t. j. do zalesienia Galicyi. Ustęp ten ma większe, aniżeli partykularne znaczenie, albowiem kraj nasz należy zawsze jeszcze do rzędu dość lesistych.

Obszar leśny znajdujący się u nas, wynosi mniej lub więcej 25% całej przestrzeni kraju; z tego wypada na własność leśną gminną 108276 ha*)
 na własność leśną prywatną 1642866 „
 a na własność leśną rządową 223617 „

Jak się samo przez się rozumi, to ochrona przeciw nadmiernemu użytkowaniu lasów nie odnosi się tu wcale do grupy ostatniej, albowiem administracya leśna rządowa cieszy się znacznem powodzeniem. Odnosi się to głównie do lasów pierwszej i drugiej grupy, t. j. do lasów gminnych i prywatnych; albowiem ma tu samowolność pojedynczego ogromne pole do działania; tu jest niebezpieczeństwo największem z powodu, że interes ogólny jest wyzyskiwany na korzyść interesów osobistych. Znajdujemy osobliwie w okolicach górskich, gdzie ochrona lasu najczęściej przestrzegana być winna, bardzo wiele lasów takich, którym na takiejże ochronie wcale zbywa, a to dlatego, że znajdują się te lasy w ręku prywatnym. Tu jest właśnie konieczność zmiany ustawodawczej, która by bezmyślnemu wyzyskiwaniu tamę położyła, bardzo pożądaną; ochrona prawna nie powinna być przedmiotowi, któren posiada tak znakomite publiczne znaczenie, dłużej odjętą.

Nie taimy tu wcale, żeśmy twierdzeniem tem przyszli do prawnopolicyjnego zagadnienia terażniejszości; stare pytanie, o ile należy ze względów dobra publicznego, własność pojedynczego ograniczać, stoi tuż obok nas.

*) Podług dat c. k. biura statystycznego z r. 1887 przypada na lasy:

gminne	110698 ha
prywatne	1692147 „
rządowe	218983 „

Był czas, w którym naród po stuletniej bezgranicznej niewoli, formalnie rozkoszował się myślą bezgranicznej osobistej wolności i z tego to czasu datuje się np. dekret rewolucyjny z dnia 29. września 1791 roku, który lasy francuskie oddał w bezlitośne wyniszczenie; w tym to więc duchu niszczone te lasy przez lat dwanaście, a na rany zadane krajowi w owym czasie, cierpi Francya i dzisiaj jeszcze.

W naszych czasach zdaje się torować sobie drogę inne pojęcie osobistej wolności; albowiem o ile usilniej się starano rozwinąć prawo osobiste, o tyle silniej wzrastało równocześnie prawo ogółu, które interesowi osobistemu ponownie pewne granice wytknęło.

Żelazne zdania rzymskiego prawa o pojęciu własności (nauki: *rem suam cuique negligere licet* albo *qui juro suo utitur, neminem laedet*) mają dla naszego publicznego życia tylko wartość antykwaryczną. Duch czasu zdjął z własności te ograniczenia, które ze względu na uprzywilejowany interes pojedynczego, dotąd na niej ciążyły, a za to nałożył inne ograniczenia, które ze względu na interes ogólny są wskazane.

Zewsząd wciskają się teraz w sferę prawa prywatnego, względy prawa ogółu, wszędzie musi osobistość pojedynczego, ustępować miejsca nowomodnemu porządkowi rzeczy. A tu gdzie się rozchodzi o ochronę lasu, o ochronę tego opiekuna całych krajów i kultur, ma zbywać na powodach, by to bezwzględne marnotrawstwo w granice ustawowe zamykać? Tu, gdzie chwilowy pożytek, uzyskany przez pojedynczego, pociąga w następstwie niekorzyść tysięcy, ma zbywać na pewnej podstawie, by takiemu wykonaniu własności prywatnej ograniczenia nałożyć? Zaprawdę, tylko liberalizm, któren jest do śmieszności teoretycznym, mógłby to utrzymywać i w ustawie, która takie ograniczenia ustanawia, napad na wolność osobistą wynaleźć!

Przyczyny, które obecnie wymagają ochrony naszych lasów, i które wskazują na niedostateczność obecnej ustawy, są dwojakiiego rodzaju. Leżą one z jednej strony w podwyższonem znaczeniu, jakie las według dzisiejszego uznania dla ogólnego dobra posiada, z drugiej strony w podwyższonem ba nawet wyuzdanem użytkowaniu, jakiego doznaje ze strony dzisiejszej spekulacji.

Z obydwu punktów widzenia, miano wtedy, gdy nasza ustawa (1852) wyszła, bardzo słabo rozwinięte pojęcia, obydwa zasługują przeto na głębsze zastanowienie się.

Wpływ, jaki las wywiera na własność i dochód z gruntu, jest właśnie dominującym; od stanu lasów zależy miara wilgotności, której my klimatycznie potrzebujemy; las ochrania nasze zagony przed bezprawiem powietrza, i utrzymuje humus, którego na stokach nagich przez deszcz bardzo prędko spłukanym zostaje. Dlatego na stanie lasów opiera się nie tylko leśnictwo, lecz także i rolnictwo, a to ostatnie pokutuje najwięcej, jeżeli las ucierpi. Niebawem bowiem, rozwija się w lecie zbyt duża posucha, tak że całe osady, które u stóp wyciętych lasów leżą, prawie bez kropli wody się znajdują; nawalnice i gradobicia mnożą się w okropny sposób, rzeki i jeziora ustępują, a dotychczasowa równomierność klimatyczna przechodzi w ekstremy. Jeżeli nastaną ulewy, to działalność ich okazuje się nie w sposób użyźniający, lecz tylko w niszczący; brakuje zatem wyrównania, rozdzielenia, oporu przeciwko takim masom wody, które się wtedy nagle ze spadającym potokiem łączą, którego wszędzie w swoim biegu glebę żyzną zabiera, a natomiast szutrowisko pozostawia. Okropne spustoszenia, które miały miejsce w swoim czasie we Francyi, północnych Włoszech i w Karyntyi, są to bezpośrednie następstwa takich zniszczeń lasów. Ale zaprawdę my nie potrzebujemy dowodów na to szukać gdzieś po za granicami naszemi, Galicya sama doznaje już skutków wyniszczenia lasów.

Staraliśmy się powyżej krótkimi słowy naszkicować to ogromne znaczenie jakie las dla gospodarstwa rolnego, dla naszego klimatu, ba nawet dla naszej egzystencji posiada, a teraz dopiero przychodzi pytanie: o ile starano się temu znaczeniu przez ochronę lasu zadość uczynić? Czy człowiek prywatny, którego użytkuje w swoim własnym interesie, odpowie także wymaganiom ogółu? Tu właśnie występuje przed nami ten zły stosunek, właśnie leży ten punkt bolesny tego całego rozstrząsania, albowiem nie tylko praktyka ale nawet i ustawa nie odpowiada wymogom. Położenie jest zupełnie jasnym. Cała dążność wielkich, w kapitały zaopatrzonych spekulantów do tego zmierza, by wielkie obszary leśne zjednoczyć w jednym ręku, by je potem bezlitośnie jak najprędzej spieniężyć; podczas gdy właściciel zawsze ma przyszłość na oku, nie ma niezmordowany spekulant innego celu, jak chwilowy zysk. Szybkość z jaką tenże uzyskanym bywa, jest jego jedynym ideałem.

W ten sposób udało się tym nienasyconym ręką zniszczyć nasze lasy. Dobrem słowem i dobrymi pieniędzmi, umie taki nie-

nasycony handlarz, wyzyskać kilkadziesiąt lub kilkaset morgów lasu, a właściciel nie potrafi oprzeć się błyszczącej mamonie. Gospodarze nastęstwo takiego pozbycia się leży jak na dłoni. Jeżeli kiedy nieurodzaj nawiedził jego zagony, lub zaraza jego stajnie, wtedy las był dla niego pokryciem, w takich latach pokrywał swe straty z lasu; jednakowoż ten odwód jego gospodarstwa został z pozbyciem lasu stracony. Tymczasem dążność handlarza w spieniężeniu lasów, ma jeszcze smutniejsze następstwa, prowadzi ono bowiem do zupełnego zniszczenia dóbr; tam bowiem, gdzie właściciel osobno lasu nie spienięża, potrafi tenże zawsze za swoje dobra wyższą cenę uzyskać. Ale i do tego są ci wielcy handlarze skłonni, las zostaje potem wkrótce kompletnie zniszczony, by jak najprędzej cenę kupna zrealizować, żywy i martwy inwentarz przychodzi pod młot, a w pusty dom, którego niedawno był jeszcze właściciela dumą, wciąga już trzeci i obcy mieszkaniec, którego personalia często do tego zniszczenia się przydają.

Staraliśmy się w tych rozważaniach przedstawić: w pierwszym rzędzie ogromne znaczenie, jakie stan lasów kraju dla ogólnego dobra posiada, a w drugim rzędzie fakt, że mimo tego przeświadczenia lasy nie są nietylko ochraniane, ale w odstraszący sposób niszczone i zmniejszane. Naturalnie mamy tu na oku lasy prywatne i gminne, które zajmują prawie półtora miliona hektarów przestrzeni. Nastęstwo jakie się z tego okazuje jest: że powinno być publicznym świętym i nagłym obowiązkiem, na kaźden możliwy sposób ustawodawczy, temu zatrwającemu zniszczeniu przeszkodzić. Najlepszy sposób byłby naturalnie: rozsądek; nie tylko ustawa ale także i mniemania winny się zmienić.

Z tym przychodzimy do właściwego celu, do żądania, które się samo przez się do wykonania dołącza. Takowe da się zebrać w kilku słowach: obecne ustawodawstwo jest dla ochrony lasów zupełnie niedostatecznem, i tylko gruntowna rewizya tegoż może temu poradzić. Mimo tak kategorycznego twierdzenia, jesteśmy dalecy, od ubliżania zdaniu mężów, którzy stworzyli ustawę lasową z roku 1852; nadmieniliśmy już na swoim miejscu, że powodem tego są tylko stosunki, których wtedy nikt przypuścić nie mógł. Ustawa ta była dobrą dla ducha handlowego z przed czterdziestu kilku lat, dla siły pustoszącej lat bieżących dziesiątków jest ona bezbronną i bezcelową. Tylko ustawa, która by wyszła w duchu teraźniejszym, mogłaby nas ochronić przed niebezpieczeństwem przyszłości. Nie zamierzamy wcale zagłębiać

się w szczegóły reform, do wypracowania technicznego których inni, światlejsi są powołani, o co się tu jednak rozchodzi, są to jedynie ogólne punkta zapatrywania, które w dotychczasowej ustawie brakują, a dla nowej, jako punkta wskazujące służyć mogą. Pojęcie, które dla utrzymania lasów jest najważniejszym, zdaje się bez wątpienia: ustanowienie i obmyślenie tak zwanych lasów ochronnych w szerszym tego słowa znaczeniu, albowiem tylko w tym kierunku może być dowolność prywatna przez względy publiczne ograniczoną. Właśnie to zbawienne pojęcie jest w obecnej ustawie dość szczupło objęte; setki lasów, które materyalnie tej ochrony potrzebują, nie są pod toż pojęcie podporządkowane; całemu pojęciu został z góry cały możliwy rozwój odjęty, gdyż tylko utrzymanie już istniejących, a nie tworzenie nowych lasów ochronnych, ustawą zostało przewidzianem. Ochronie lasu winna poniekąd przyjść w pomoc tak zwana *actio popularis*; ale właśnie tu przeciwieństwo ma miejsce; kto jest podług naszej istniejącej ustawy powołanym oskarzycielem przeciwko groźnym spustoszeniom lasu, a kto powołanym sędzią? — dzieje się właśnie, co chce. A dopiero jak się już stało, jak niepowetowana szkoda powstała wskutek bezprawnie zniszczonego lasu, dopiero wtedy wkracza — może — władza karząca. Ale i tu leży dalszy brak w ustawie, albowiem główny środek ciężkości polega jedynie na środkach represyjnych, nie zaś zapobiegających. W tym względzie właśnie winna dzisiejsza reforma obrać drogę odwrotną, a mianowicie, by nadmierne zniszczenie było przeszkadzaniem, ale nie karaniem, w tym kierunku właśnie leży siła i wartość tych zmian, o jakie się starajmy. Rozchodzi się tu o istnienie dobra, którego strata, jak było powiedzianem, jest szkodą niepowetowaną; najcięższa kara pieniężna, którą przeciwdziałający płaci, nie jest żadnym ekwiwalentem za to gołe miejsce, na którym ani w stu latach żaden las nie porośnie, a które też, gdy burze i deszcze ziemię rodzajną spłuczą, pozostanie po wieczne czasy gołem. Tu jest w stanie kara dać zadośćuczynienie tylko nadwreżonemu porządkowi prawnemu, nie zaś nadwreżonemu ogólnemu dobru.

Jesteśmy dalekimi od tego, ażebyśmy dlatego, że występujemy przeciw bezmyślnemu niszczeniu lasów, chcieli tamować racjonalną i lukratywną gospodarkę leśną i nikt nie będzie wierzył, że dzisiaj właścicielom lasów, chociażby usiłowane ograniczenia istniały, osobliwsza przykrość wyrządzoną została. Nawet wtedy są oni jeszcze pozazdroszczenia godni, albowiem mają oni war-

tość w swym ręku, która w przeciągu kilku dziesiątek lat się potroiła, a posiadają zarazem wartość, która i moralnie nie zaś tylko materyalnie do nich należy. W tem, że ją w rzeczywistości posiadają i nie mogą w jednej chwili spieniężyć, mają także i nieposiadający swój interes; drzewostan sam jest dobrem prywatnem szczegółowych właścicieli, ale do zbawiennych skutków tego drzewostanu mają wszyscy prawo. Z tego też właśnie prawa, które podług naszych moralnych pojęć jest niezaprzeczonem, urasta prawo sprzeciwienia się tej zajadłej spekulacyi, urasta obowiązek państwa odeprzeć takie marnotrawstwo publicznego dobra. Prawna reforma, któraby postawiła pewne ograniczenia, wydaje się nam tak nieodzownie potrzebną i naturalną, że ani rozum jurydyczny ani też ludzki przeciwko temu, zarzutów podnieść nie powinien; ba nawet można powiedzieć: w tem całym pytaniu jest to do zastanowienia się, dlaczego już dawno odnośne reformy nie nastąpiły.